

Łąka, rzeczka, nad nią mostek, jeszcze dalej droga meandrami wyobraźni mknie aż po kres horyzontu. Innym razem...

*

Już dawno nie byłem tak pogodny. Wszystko wokół działało na korzyść mojego samopoczucia. Można by nawet powiedzieć, że chciało się żyć...

- I co, już nie wyjeżdżasz? - Rozejrzałem się zaskoczony. Diabeł siedział na płocie i bujał nogami. Opuścił skrzypce i tylko wymachiwał smyczkiem próbując trafić natrętną muchę. Swoją drogą ciekawe, że jego też denerwowały takie drobiazgi, jak latające robactwo.

- A tobie, co do tego? - Nie czułem się w obowiązku, żeby mu odpowiadać. Nasze kontakty, choć częste, nigdy nie były szczególnie zażyłe.

- Nie, nic... Tak sobie pytam. - Może to mania prześladowcza, ale w jego głosie wyczuwałem drwinę. - Ostatnio odgrażałeś się, że spalisz mosty i pójdziesz w świat. - Teraz kpił już wprost. Patrzył na mnie swoimi kaprawymi oczkami i strzelał głupie miny. Mucha wciąż latała w okolicach jego szpiczastych, owłosionych uszu. Wyglądał groteskowo.

- A nawet jeśli, to co? - Nie miałem w tej chwili ochoty na przekomarzanie się, a tym bardziej na dyskusję, ale czułem, że trochę potrwa, zanim się wykręcę. Postanowiłem, że nie dam chociaż zepsuć sobie humoru.

- Nie wypadaloby przypadkiem dotrzymać słowa? - udał zagniewanego moim opryskliwym tonem, może nawet obrażonego, ale trwało to tylko mgnienie oka. Mucha usiadła mu na nosie i cały ten aktorski pokaz szlak trafił.

- Nie bądź śmieszny. Nie miałem i nie mam wobec ciebie żadnych zobowiązań, a już szczególnie, jeśli chodzi o moje własne życie.

- Czyżby? A nie wzywałeś mnie przypadkiem, gdy ci nudziarze z góry cię olali? - Smyczek ze świstem przeciął powietrze, lecz zmyślny owad i tym razem nie dał się zaskoczyć.

- Ty, olałeś mnie dokładnie w taki sam sposób. Nie ma tematu.

- Powiedzmy...

- Chcesz coś ode mnie, czy tylko tak marudzisz dla sportu? Nie lubię stać na słońcu...

Nie odpowiedział. Zamiast tego uniósł swój instrument i wyciął żwawą, finezyjną solówkę. Trzeba Czartowi przyznać, że skurczybyk miał talent. Nogi zupełnie bezwiednie zaczynały przytupywać, a usta w równie niekontrolowany sposób pogwizdując chwytaly melodię. Zresztą, nie musiał grać. Jeśli szło o jakąkolwiek rozrywkę, to Diabeł zawsze był świetnym towarzyszem. Wesoły, zawadiacki, bystry, pomysłowy i zawsze chętny. Wystarczyło coś wspomnieć o piwie, a nie dawał się dwa razy prosić, gdy zaś brakowało kasy, sam ochoczo stawiał. Co ważne, uczciwie trzeba zaznaczyć, że w takich chwilach przestawał truć i jęczyć, nie wyszukiwał dziur w boskim, czy też ludzkim planie, nie dokuczał, nie kusił. Ot, po prostu całkiem się rozluźniał, a jego radosna aura szybko obejmowała całe towarzystwo...

Ale dziś nie było mowy o imprezowaniu. Niby przyjemnie, ciepło, słonecznie i sielsko, niby można by rozpalić grilla, skoczyć po zimne piwo... Nie, dziś nie. Miałem swoje sprawy, zapewne bardziej męczące, ale kto wie, może w efekcie przyniosą jeszcze więcej przyjemności. Praktyka uczy, że nadzieja prowadzi na manowce, jednak w tej chwili i w tym temacie miałem tej nadziei naprawdę sporo.

Nie czekałem, aż skrzypce umilkną, zarzuciłem na plecy tobolek i ruszyłem w stronę domu. Ktoś tam czekał i nie chciałem, by to oczekiwanie trwało zbyt długo.

Diabeł miał czasem odchyły i bywał złośliwy. Wiedząc o tym powinienem zachować ostrożność, a jednak dałem się zaskoczyć. Cisnął we mnie kamieniem i co gorsze trafił. Sycząc z bólu rozcierałem piekące udo, gdy tymczasem drugi pocisk uderzył w mój bagaż i oczywiście poczynił dotkliwe straty. Czekająca na czarną godzinę butelka portera nie doczekała się, a ciemny, pieniaący się płyn pozalewał

wszystko, co zalać się dało.

- Pogięło Cię!? - W pierwszym odruchu też złapałem kamień i zamierzyłem się na rogatą kreaturę, ale nie rzuciłem. I tak za pomocą jakiejś diabelskiej sztuczki, w ostatniej chwili uniknąłby trafienia, a potem nie omieszkąby wyśmiać mojej kiepskiej celności.

- Ot, głupi żarcik. - Uśmiechnął się krzywo uznając sprawę za zamkniętą.

- Głupi, to ty jesteś... - Chciałem odejść, ale trochę się bałem, że znowu coś mu odbije. Udo i tak bolało, a strata piwa dokuczyła mi naprawdę. Tą butelkę darzyłem o tyle szczególnym sentymentem, że zawierała Królewskiego Portera, którego już jakiś czas temu przestano warzyć. Na jakąś szczególną okazję, byłby to rarytas, a ten baran stłukł... Nie miałem żadnych wątpliwości, że zrobił to celowo.

- Kupię ci inne, chcesz? - Albo mi się wydawało, albo w jego żrenicach coś błysnęło. Nie zdążyłem się przyjrzeć. Nerwowo machnął ogonem, bo znów dopadła go złośliwa mucha.

- Nie. - Odburknąłem krótko i treściwie. Staralem się bardzo, ale jednak udało mu się mnie wkurzyć. - Teraz będę robił coś innego i tobie od tego wara!

- Tak, tak, wiem o twoim promyku słońca. - Znudzone skrzywienie miało chyba oznaczać, że Diabła to nie interesuje, ale mnie i tak zmroziło. Dobrze wiedziałem, że gdyby chciał mi naprawdę dogryźć, to uderzyłby właśnie w ten punkt. To bolałoby niewspółmiernie do trafionej kamieniem nogi i zbitego piwa. Z jakiegoś jednak powodu wolał się skupić na drobnych dokuczliwościach. Może go bardziej bawiły, może na więcej nie miał dość mocy, a może przygotował jakiś inny, długofalowy plan. Nie pociągnąłem tego tematu. Nic by mi nie powiedział, a po za tym nie chciałem go prowokować.

- Dasz mi spokój?

- Jakiś dzisiaj jesteś nie do życia.

- Przeciwnie. Dziś jestem bardzo do życia, nawet jeśli jakiś palant rzuca we mnie kamieniami.

- Sratatata... - Tym razem on wydawał się niezadowolony. Nagłym ruchem mlasnął językiem i wreszcie upolował swoją błonoskrzydłą dręczycielkę.

Ponownie odwróciłem się. Gdy szedłem, stłuczona noga się rozgrzewała i bolała trochę mniej. Do domu miałem jeszcze kawalek, a chciałem zdążyć przed wieczorem. Znów świsnął kamień, tym razem, tuż obok mojej głowy. Nie zatrzymałem się. Na policzku poczułem lekki, przyjemny powiew wiatru, zupełnie, jakby musnęło mnie pierzaste skrzydło. Diabeł rzucał dalej, ale ten zefirek chyba źle na niego wpływał, bo pociski chybiały coraz bardziej, nie robiąc mi krzywdy. Zupełnie, jakby wokół mnie roztoczyła się jakaś nienamacalna, niewidzialna ochronna bariera.

- Ej, zaczekaj!!!

- Co znowu? - Nie zwolniłem kroku, choć łaskawie, jeszcze raz spojrzałem na ciemną maszkarę.

- Trzymaj się kumplu. - O dziwo, tym razem nie brzmiało to ani zgryźliwie, ani złowrogo. - Jeszcze nie raz się spotkamy.

- Nie wątpię... - Mruknąłem sobie pod nosem, tak, że raczej tego nie słyszał. Ręką wykonałem pożegnalny gest. Nie miałem do niego żalu. Trudno winić kogoś, że postępuje zgodnie ze swoją naturą i przekonaniem.

Zza pagórka widać już było dach domu. Uśmiech sam wypłynął na twarz, słońko rozgrzewało mnie z nieba, a wesołość od środka, od duszy. Świat może być piękny!!!

Jakby dopełniając tą sielankę w powietrzu, na skrzydłach słabego wiatru płynęły radosne nuty wygrywanej na skrzypcach melodyjki...

LCF

06.2007

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 19.12.2007 16:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.